

Tamara Szweda - Pętla czasu

1. Porzucenie

Był piękny zimowy wieczór. Na niebie widniało tysiące gwiazd, a widok ten uzupełniał księżyc, który akurat tej nocy błyszczał w pełni. Lecz wzrok przyciągała pewna drobna kobieta, która szła przed siebie ze łzami w oczach. Na jej rękach można było zauważyć małą istotkę, szczelnie owiniętą różowym kocem. Brunetka ścisnęła ją z całych sił, coraz bardziej wtulając w siebie. Z naprzeciwka zmierzał ku nim wysoki mężczyzna o błękitnym spojrzeniu, podszedł do nich szybkim krokiem i przytulił je z wyraźnym bólem. Gdy mężczyzna położył uścisk, kobieta spytała:

-Conor czy to naprawdę jest konieczne?

-Och Lucy, wiesz dobrze, że jeśli nie byłoby, nigdy bym tego nie uczynił, ale Chloe musi być bezpieczna, jesteśmy poszukiwani. Dobrze wiesz, że gdyby się o niej dowiedzieli, nie przeżyłaby długo - powiedział, by uspokoić żonę, lecz w środku umierał z rozpaczy. Musiał być silny dla ukochanej i dla ich dziecka.

-Ale..ale..ja..nie..mogę - Conor ledwo ją zrozumiał przez jej histeryczny szloch.

-Spokojnie najmilsza, nie żegnamy się z nią na zawsze, jeszcze się zobaczymy - próbował ją pocieszać.

-Spokojnie?! Jak mam być spokojna? Nie zobaczę jak stawia pierwsze kroki, nie usłyszę jak mówi pierwsze słowo, nie zobaczę jej dumy, gdy narysuje śliczny obrazek, nie usłyszę jak minął jej pierwszy dzień w szkole! Nie będę pocieszać jej, gdy będzie smutna, nie będę miała okazji opatrzeć jej kolanka, gdy się przewróci! - wybuchnęła kobieta.

-A myślisz, że mnie jest łatwo?! - nie pozostał żonie dłużny. - Mnie też będzie brakowało wielu rzeczy, ale musimy to zrobić - powiedział już łagodnie, widząc twarz Lucy.

-Wiem, ale to jest takie trudne - powiedziała z rozpaczą.

-Jak wiele rzeczy, z którymi przyjdzie nam się spotkać – podsumował. - A teraz już chodź, musimy to zrobić jeszcze przed końcem dnia, a już niedużo czasu mam zostało - mówiąc to, przytulił dziewczynę i wolnym krokiem udali się do celu swojej podróży.

Wychodząc za rogu, zobaczyli „DOM DZIECKA”. Nie mieli wyjścia, musieli zostawić małą Chloe właśnie tam. Wprawdzie mieli kilku znajomych, lecz gdyby jakimś cudem dowiedzieli się oni o dziewczynce, właśnie oni byliby pierwszymi podejrzanymi, a małżeństwo nie chciało narażać ani ich, ani małej. Tak samo miała się sprawa z rodziną. Wchodząc na teren przybytku, poczuli się jak w swoim najgorszym koszmarze. Za parę chwil mieli pożegnać się ze swoją córką na długie lata, nie wiedzieli kiedy nastąpi ich następne spotkanie. Kobieta znowu zaczęła płakać, lecz tym razem bezgłośnie i nieco spokojniej. Ostatni raz spojrzała na córkę i podała ją mężowi, a sama w tym czasie wyciągnęła kopertę i przepiękny naszyjnik z zawieszka w kształcie motyla. Podała go Conorowi, a ten założył go dziewczynce.

-Pamiętaj, mama i tata bardzo cię kochają, i gdyby nie musieli, nie oddawaliby cię - powiedziała szeptem, głaszcząc niemowlę po główce. Zerknęła na męża, który w tym czasie pochylił się nad córką i powiedział:

-Kocham cię księżniczko, na pewno jeszcze kiedyś się zobaczymy - powiedziawszy to, pochylił się i pocałował ją lekko w główkę. Później położyli ją na ganku, zapukali do drzwi i odeszli. Lucy obróciła się po raz ostatni w stronę Chloe i ujrzała jak dziewczynkę podnosi mile wyglądająca staruszka. Obróciła się w stronę męża i rozpłynęli się w powietrzu. Nie wiadomo gdzie, a może kiedy teraz są.

2.Sen

Od tego pamiętnego wydarzenia minęło 15 lat, które były rozdzielonej rodziny katogą. Lucy i Conor codziennie myśleli o swojej córce, nie mogli sobie wybaczyć tego, że pozostawili ją samą z tak wielkim brzemieniem na barkach. Lada dzień miała odkryć coś niezwykłego, a oni nie mogli jej pomóc. Nie wiedzieli nawet jak wygląda ich córka, a była ona piękna, trzeba to przyznać. Była ona idealną kopią swojej matki, jednak jej oczy były tego samego odcienia co oczy Conora. Chloe bardzo dobrze się czuła w domu dziecka, wszyscy podopieczni lubili ją ponad wszystko, a panią Tinę dziewczynka kochała jak własną mamę. Była to starsza kobieta o włosach siwych odkąd dziewczyna pamiętała. Tina była zawsze uśmiechnięta i służyła pomocą każdemu, kto akurat jej potrzebował.

Tego dnia Chloe wstała wcześniej niż zwykle. Miała bardzo realistyczny sen o dziwnym przesłaniu. W pierwszej scenie zobaczyła niebo, zarówno za dnia, jak i w nocy. A obraz ten dopełniało potężne drzewo, wyglądało tak, jakby dzieliło je na pół. Później pojawiła się leśna ścieżka. Dookoła panował mrok. Gdy dziewczyna chciała zrobić krok wprzód, obraz rozmazał się i pojawiła się przed nią kobieta, która wyglądała zupełnie jak ona, z tą różnicą, że kobieta była starsza i miała inne tęczówki. Była ubrana w płaszcz zrobiony z sowych piór, co wydawało się Chloe dość dziwne. Już miała spytać o niego kobietę, gdy przemówiła do niej swoim aksamitnym głosem, który bohaterka już kiedyś słyszała:

-Już niedługo skarbie, już niedługo... - powiedziała, zamieniła się w sowę i odleciała.

Dziewczyna obudziła się skołowana. Nie wiedziała, że ma tak wielką wyobraźnię, człowiek-sowa, też coś, pomyślała i wróciła do codziennych porannych czynności tak, aby nie obudzić swoich koleżanek. Skierowała się w stronę kuchni, gdzie przebywała już pani Tina, która przygotowywała pyszne śniadanie dla swoich podopiecznych. Widząc Chloe, uśmiechnęła się szeroko, była jej ulubienicą. Dziewczyna postanowiła nie wspominać opiekunce o swoim dziwnym śnie. Wchodząc do kuchni, od razu zaczęła robić kanapki dla siebie i kolegów.

-Chloe, wcale nie musisz tego robić - powiedziała staruszka.

-Tak, wiem - Tina pokręciła głową i lekko się uśmiechnęła.

-Jesteś złotym dzieckiem, co ja bym bez ciebie zrobiła...

-Na pewno kanapki dla tych głodomorów - powiedziała Chloe z uśmiechem, pokazując na schodzących przyjaciół.

-Nie zapominaj, że to ty możesz pochłonąć całe jedzenie w ciągu minuty.

-Może przemilczymy tę sprawę.

-Dobrze już, siadaj ty mój negocjatorze - powiedziała prześmiewczo opiekunka.

-Radzę wam jeść szybko, za piętnaście minut macie autobus do szkoły - mówiąc to, zwracała się już do wszystkich podopiecznych.

Chloe zjadła śniadanie w ekspresowym tempie i udała się po swój plecak. Nie mogła doczekać się spotkania ze swoją najlepszą przyjaciółką Samantą. Czuła, że to będzie wyjątkowy dzień, nie wiedziała dlaczego, po prostu miała takie przeczucie, a ono nigdy jej nie myliło.

3.Zagadka

Wchodząc do szkoły, Chloe od razu zauważyła swoją przyjaciółkę. Jak zwykle stała przy szafkach, wpatrzona w telefon, zapewne czekając na Chloe. Błękitnooka podeszła do niej z zamiarem przywitania, lecz Samanta nie zauważyła jej i przestraszyła się tak bardzo, że wylądowała na podłodze. Wyglądała tak komicznie, że jej przyjaciółka nie mogła przestać się śmiać. Jej czarne włosy sterczały we wszystkie strony, żyjąc własnym życiem, jej oczy w kolorze nieba wyrażały zdziwienie i dezorientację, a usta wykrzywiły się w podkówkę.

-Ha, ha, bardzo śmieszne, boki zrywać. Pomogłabyś wstać, a nie się ze mnie śmiesz - powiedziała z sarkazmem i rezygnacją Samanta.

-Przepraszam, ale gdybyś widziała swoją minę, była taka komiczna - powiedziała Chloe, nadal się śmiejąc i podnosząc dziewczynę. -A tak w ogóle, hej SAMANTO,

jak tam u ciebie??

-Chloe, dobrze wiesz, że nienawidzę mojego pełnego imienia!

-Tak tak, nie piekl się już tak.

-Masz trzy minuty na ucieczkę! - powiedziała wciekła Sam.

-Nie zrobisz tego. Prawda? -powiedziała już z lekkim lękiem Chloe.

-Raz...

-O nie...

-Dwa... trzy, już nie żyjesz Chloe!!! - powiedziawszy to, Sam ruszyła w pogoń za przyjaciółką.

-A co to za biegi panno Wood?

-Przepraszam proszę pani, ja tylko... - starała się wytłumaczyć Sam

-Dobrze, nie tłumacz się już dziecko... O, dzień dobry Chloe.

-Dzień dobry Pani Lee.

-Widzisz Samanto, tak powinna zachowywać się dziewczynka w twoim wieku.

-Tak proszę pani, już nie będę - powiedziała Sam ze spuszczoną głową.

-Proszę Pani, nie chcę przerywać, ale za chwilę mamy zajęcia z panem Good'em i nie chcemy się spóźnić - wtrąciła się Chloe.

-Dobrze, idźcie już. A ty Samanto ciesz się, że nie powiadomię rodziców o twoim skandalicznym zachowaniu - mówiąc to, odeszła od dziewczyn.

-Dlaczego ona mnie tak nie znosi?!

-Przesadzasz.

-Przesadzasz?! W zeszłym tygodniu wstawiła mi uwagę za to, że za długo byłam w łazience.

-Rzeczywiście, może coś w tym być - przyznała Chloe.

-Dobra, dość mam rozmów o tej babie, co u ciebie słychać?

-Sam, widziałyśmy się wczoraj, co takiego mogło stać się przez te kilka godzin?

-Nie wiem, liczyłam, że ty mi powiesz, ale skoro nie masz nic do opowiedzenia, to ja z przyjemnością opowiem ci jak minął mój wczorajszy wieczór, a więc...

Lecz Chloe, nawet gdyby chciała, nie mogła skupić się na opowieści Sam, gdyż za oknem zauważyła identyczną sowę jak tą, którą widziała we śnie. Zdawała się

spoglądać wprost na dziewczynę.

-Sam, ty też widzisz tę sowę za oknem?

-Co? Jaką sowę, ja ci opowiadam historię mojego życia, a ty mi o jakichś ptakach mówisz???

-Ohh, powiedz mi tylko, czy ją widzisz.

-Dobrze, to gdzie mam spojrzeć?

- No na to drzewo, zaraz przy oknie.

- Chloe, na tym drzewie nie ma żadnej sowy.

-Ale jak to, przecież patrzy wprost na mnie.

-Chloe, tam nic nie ma, pewnie masz omamy ze zmęczenia, mówiłam ci, żebyś nie uczyła się znowu do późna.

- Tak, pewnie masz rację - poddała się i poszła z koleżanką do sali.

Gdy wchodziła, spojrzała ostatni raz za okno, sowa nadal tam była.

4.Zmiana

Na lekcji pana Good'a Chloe nie mogła się skupić na tym, co nauczyciel starał się przekazać. Ciągłe rozmyślała o tajemniczym zwierzęciu, które widzi tylko ona. Chyba mi odbiło, jak można widzieć rzeczy, których nie ma? - pomyślała. Nagle, przeraźliwie rozboleła ją głowa, a obraz zaczął rozmazywać jej się przed oczami.

-Proszę Pana, niezbyt dobrze się czuję - powiedziała Chloe, podnosząc rękę.

-Czy mogę iść do pielęgniarki?- spytała.

-Ależ oczywiście, ma ktoś z tobą pójść, czy dasz radę sama? - dopytywał pan Good.

-Poradzę sobie - odpowiedziała i wyszła z klasy z plecakiem, nie planowała już wracać na tę lekcję. W pewnym momencie ból stał się nie do wytrzymania. Chloe nie mogła już dłużej tego znieść, zemdlała.

Obudziła się cała obolała, nie wiedziała jak długo leżała, ale nie mógł być to długi

okres czasu, gdyż lekcja się jeszcze nie skończyła, co można było wywnioskować z pustych korytarzy. Szybko podniosła się z ziemi i pędem udała się do gabinetu pielęgniarki. Gdy doszła do niego zauważyła, że coś jest nie tak. Gabinet był zamknięty, a to się nigdy nie zdarza. Pani pielęgniarka zawsze jest na posterunku. Rozejrzała się po korytarzu. Tak, coś na pewno jest nie tak, gdzie są lampy? - pomyślała. Rzeczywiście, korytarz wyglądał jakby nigdy nie było na nim żadnej elektryczności. Wprawdzie wiedziała, że jej szkoła jest bardzo stara, gdyż przerobiono ją ze starego dworku, ale nie spodziewała się, że są tu jeszcze miejsca bez oświetlenia. Jednak nie zamierzała dłużej rozmyślać nad tą sprawą i postanowiła udać się do domu. Pani Tina na pewno napisze jej usprawiedliwienie, tego była pewna. Wyszła ze szkoły i szybkim krokiem udała się do sierocińca. Na ulicy oniemiała, ludzie wyglądali jakby byli z innej epoki. Kobiety miały długie suknie z falbanami, a włosy upięte w najróżniejsze koki i warkocze. Każdy mężczyzna, który obok niej przeszedł, miał na sobie perukę. Dziwne wyglądają, jak z oświecenia - pomyślała Chloe na ich widok. Zauważyła też, że ludzie dziwnie na nią patrzą. Co tu się dzieje... Nagle ktoś dotknął jej ramienia, przestraszona odskoczyła.

-Spokojnie, powiedziała nieznajoma - nic ci nie zrobię, mam tylko jedno pytanie.

-Jakie? - spytała przerażona, ale i zaintrygowana Chloe.

-To ty jesteś Chloe?

-Tak, to ja - odpowiedziała niepewnie.

-Zatem chodź ze mną - powiedziała nieznajoma i pociągnęła Chloe za rękę.

-Nigdzie z tobą nie pójde, nie znam cię - powiedziała Chloe.

- O, przepraszam, jestem Antonina Bell i jestem twoją ciocią.

5.Niespodzianka

Chloe stała jak sparaliżowana. Nie wiedziała co powiedzieć. Czy nie znajoma właśnie powiedziała, że ma jeszcze jakąś rodzinę? Przestała w to wierzyć, gdy skończyła 5 lat,

a tu nagle pojawia się ta kobieta i mówi jej takie rzeczy! Nie, to na pewno jakiś żart, naprawdę okrutny. Gdy Chloe w końcu otrząsnęła się z pierwszego szoku, zapytała:

-Moją ciocią? Nie wiedziałam, że mam jakąkolwiek rodzinę, nigdy nikt po mnie nie przyszedł, nie sprawdzał czy mam się dobrze.

-Och, moja droga, to nieprawda, nawet nie wiesz jak często twoja matka i ojciec obserwowali cię z ukrycia. Nawet nie wiesz jak często przychodzili do mnie zwierzać się z tego, że nie mają szansy brać udziału w twoim życiu.

-Moi rodzice? Obserwowali mnie? Nie mogli podejść? I dlaczego mnie porzucili, skoro jak mówisz, żalowali tego?

-Myślę, że nie jestem odpowiednią osobą, aby ci o tym opowiadać.

-Nie? A więc kto jest?

-Za chwilę się przekonasz - powtórnie wzięła ją za rękę i pociągnęła w nieznanym kierunku.

Chloe poczuła jak stopy odrywają się jej od ziemi i chwile później znajdowały się w kompletnie innym miejscu.

-Co się stało? - zapytała Chloe.

-Ach, teleportowałyśmy się. To moja zdolność, każdy członek rodziny ma jakąś, jeśli nie odkryłaś jeszcze swojej, nie przejmuj się, zwykle ujawniają się miesiąc po pierwszej podróży, a to twoja pierwsza podróż w czasie prawda?

-Podróż w czasie!? O czym ty mówisz? Jakie zdolności?

-Spokojnie, za chwilę ich spotkasz i wytłumaczą ci wszystko. Już wysłałam im wiadomość.

-Komu?

-Twoim rodzicom oczywiście - odpowiedziała jakby to było oczywiste. A Chloe po raz drugi tego dnia nie mogła się ruszyć.

6.Sentymenty

Chloe wpadła w panikę. Jak to, rodzice?! Coraz mniej rozumiała, podróże w czasie, zdolności, ciocia?! Nie, to zdecydowanie za dużo jak dla piętnastoletniej dziewczyny.

-Och, no dalej kochanie, przecież to rodzice, nic ci nie zrobią - powiedziała spokojnie

Antonina.

-Przecież wiem, ale za chwilę poznam ludzi, którzy niby są moimi rodzicami i mam po prostu do nich iść z uśmiechem na twarzy i powiedzieć, że wybaczam im, że zostawili mnie pod domem dziecka z listem i jakimś głupim wisiorkiem!

-Ten wisiorek wcale nie jest głupi - powiedziała ciocia, a Chloe zdenerwowała się, że z całej jej wypowiedzi kobieta zapamiętała tylko wzmiankę o naszyjniku - ma zadanie cię chronić, to jedno z najwspanialszych dzieł twojego taty.

-Czyli jest złotnikiem? - spytała Chloe z sarkazmem

-Nie, to jego zdolność. Potrafi z każdego przedmiotu stworzyć bardzo silne amulety.

-Taaa, jasne, może powiesz mi jeszcze, że moja mama umie zmieniać się w brązową sowę - powiedziała z wyraźnym jadem w głosie.

-O, widzę, że szybko się uczysz - nie mogła uwierzyć Antonina. Naprawdę wzięła jej prześmiewcze słowa na poważnie. -Tak, zdolnością twojej mamy rzeczywiście jest zamiana w zwierzę, najczęściej jest to właśnie brązowa sowa. Chloe zrozumiała, że dzisiejszego ranka śniła o mamie, widziała ją również w szkole. Wyjaśnia to dlaczego Sam jej nie widział. Zaczęła powoli wierzyć w te całe czary-mary, może po prostu ci pomyleńcy, którzy zwą się jej rodziną, mogą się kamuflować, jeśli chcą. Tak, to na pewno to.

-Dobrze, jesteśmy na miejscu. Po otwarciu drzwi zobaczysz swoich rodziców, a ja się teleportuję do mojego domu i zostawię was samych.

-Ale ja chyba nie jestem na to gotowa... A co jeśli nie spełnię ich oczekiwań?

-Kochanie, słuchaj, oni od dawna pragnęli tej chwili, nie marzą o niczym innym niż poznać ciebie, więc nie zmieniaj się i zaufaj, pokochają cię taką, jaką jesteś, znam ich.

-Dobrze - Chloe sama się zdziwiła, ale zaufała tej pokręconej kobiecie. Otworzyła drzwi, za którymi znajdowali się jej rodzice. Pomyślała sobie, że już nic nie będzie takie same i miała rację.

7.Rodzinna tajemnica

Nie tylko Chloe bała się, jej rodzice nie wiedzieli co mają ze sobą zrobić. Tak długo czekali na ten dzień, a gdy w końcu nadszedł, bali się jak małe dzieci. Wprawdzie wiedzą jak wygląda ich córka, ale oni chcieli więcej, chcieli wynagrodzić jej to piętnaście lat bez nich. Za chwilę będą musieli wyjaśnić swojemu dziecku dlaczego ją porzucili. Oboje wiedzieli, że to będzie najtrudniejsza rozmowa w ich życiu. W pomieszczeniu, w którym przebywali, robiło się coraz bardziej duszno. Lucy nerwowo bawiła się swoimi palcami, starając się skupić całą swoją uwagę na nich. Natomiast Conor desperacko wpatrywał się w ścianę, szukając w niej motywacji do działania. Zanim się obejrzel, drzwi zostały uchylone przez ciotkę Conora, która weszła do pomieszczenia z ich pierworodną. Lucy zalśniły łzy w oczach i natychmiast przygarnęła córkę do uścisku. W tym czasie Antonina, tak jak to wcześniej oznajmiła Chloe, teleportowała się z pomieszczenia.

-Tak długo na to czekałam - powiedziała przez ściśnięte gardło matka dziewczyny. Conor po tych słowach jakby otrząsnął się z transu i dopiero teraz podszedł szybkim krokiem w stronę swojej rodziny. W końcu wszyscy odsunęli się od siebie i przypatrywali się sobie, kompletnie tracąc poczucie czasu. Mogło minąć kilka minut, ale równie dobrze mogło to być kilka godzin. Pierwsza odezwała się Chloe:

-Dlaczego? - nie musiała nic więcej mówić, oboje wiedzieli o co chodzi i zastanawiali się co odpowiedzieć. W końcu głos zabrał Conor:

-Musieliśmy – zaczął, lecz nie dane mu było skończyć, gdyż Chloe mu na to nie pozwoliła.

-Proszę cię, tylko nie mów mi, że musieliście. Cały czas to słyszę, chcę znać konkrety!!! -Wykrzyczała im w twarz.

-Gdybyś mi nie przerwała, usłyszałybyś konkrety - powiedział do lekko zawstydzonej Chloe.

-Dobrze, a więc słucham.

-Wszystko zaczęło się od naszego związku - zaczęła Lucy. -Powiedzmy, że rodzina twojego taty i moja nie przepadały za sobą. W sumie można powiedzieć, że za moją rodziną nikt nie przepada. Moja rodzina uważa, że mając dar podróżowania w czasie, mogą rządzić światem i wykorzystując to w bardzo zły sposób. Wstyd się przyznać,

ale do pewnego momentu też tak myślałam. Musisz zrozumieć, tak byłam wychowana, wszystko zmieniło się, gdy zostałam wysłana na misję, aby powstrzymać wrogów rewolucji, jak oni to nazywali. Nadal nie mogę pojąć jak mogłam być taka głupia i im w to wszystko wierzyć.

-Spokojnie, nikt cię za to nie obwinia - powiedział Conor, aby pocieszyć żonę. Wiedział jak nie lubi mówić o przeszłości.

-Dziękuję, a wracając do tematu, misja zmieniła moje życie na zawsze. Wtedy właśnie poznałam Conor'a Bell'a - twojego tatę. Mielśmy zaatakować siedzibę wroga i pojmać jak najwięcej jeńców, aby przekonać ich do swoich racji, bo przecież nie można rozlewać szlachetnej krwi podróżników w czasie, nawet jeśli mają błędne przekonania. Byłam tak pewna swojego zwycięstwa, że dałam się podejść i prawie straciłam życie. Jednak na szczęście atakującym był twój tata i nie uczynił tego. Zamiast tego zabrał mnie do głównej siedziby i pokazał jak oszukiwała mnie moja rodzina przez całe życie. Gdy się o tym dowiedzieli, wyrzekli się mnie, jednak cały czas mnie obserwowali. Dowiedzieli się o naszym ślubie i od tamtego czasu musieliśmy się ukrywać przed nimi. Wytrzymywaliśmy to, jednak gdy dowiedzieliśmy się, że niedługo przyjdiesz na świat, musieliśmy podjąć stosowne kroki. Oddanie cię do sierocińca było najlepszą opcją, nie mogliśmy nikogo narażać z naszego powodu a w szczególności ciebie. Wybraliśmy najodpowiedniejsze czasy i umieściliśmy w najmniej oczywistym przybytku. Ale nie myśl, że nie interesowaliśmy się tobą. Praktycznie cały czas cię obserwowałam, przybierając różne formy zwierzęce. Bo wiesz, że to potrafię prawda? – zatrzymała swoją wypowiedź, aby Chloe mogła odpowiedzieć

-Tak, ciocia Antonina coś wspominała - przyznała

-Świetnie, skoro powiedziała o mojej zdolności, to pewnie o Conorze też - tym razem Chloe tylko pokiwała twierdząco głową, co wystarczyło Lucy. –Widzę, że nosisz naszyjnik, który ci pozostawiliśmy. Twój ojciec stworzył najsilniejszy amulet w swoim całym życiu. To była dodatkowa ochrona dla ciebie, sprawia on, że do twojej pierwszej podróży byłaś niedostrzegalna dla ludzi, którzy chcieli zrobić ci krzywdę.

-Chyba czegoś nie rozumiem - przerwała Chloe. -Dlaczego ktoś chciałby coś mi zrobić, przecież nawet nie wiedziałam, że jestem podróżnikiem - zauważyła.

-Tak - przerwał tym razem ojciec dziewczyny. -Ale Lucy zapomniała wspomnieć o najważniejszym. Jesteś dzieckiem zrodzonym z dwóch najsilniejszych rodów podróżników. Nasze rodzinny nigdy wcześniej nie połączyły się więzami krwi. Wprawdzie nie wiadomo jaką będziesz mieć zdolność, ale możemy spodziewać się czegoś wielkiego, co może łączyć krwawe rządy rodzinny Brain'ów. -Po tych słowach uciekł, a wraz z nim wszystko w pomieszczeniu.

8.Zdolność Chloe

Chloe może była lekkomyślna, ale uwierzyła we wszystko, co powiedziało jej małżeństwo. Uwierzyła, że ludzie, przed którymi stoi, to je rodzice i w to, że nie oddali jej z własnej woli, lecz z przymusu. Po krótkim milczeniu rzuciła się na rodziców z zamiarem przytulenia ich, a oni bez wahania przytulili ją. Wiedzieli, że teraz można być tylko lepiej.

Miesiąc później...

Chloe spędziła z rodzicami miesiąc i ciocia nie obawiała się, że w jej czasach ktoś mógł zauważyć jej nieobecność, ponieważ mama wytłumaczyła jej, że może przenieść się z powrotem do chwili, kiedy zniknęła, jakby ten miesiąc w ogóle nie miał miejsca. Lecz Chloe obawiała się jeszcze jednej rzeczy, dobrze pomyślała, że ciocia powiedziała jej, że mniej więcej po miesiącu, jej zdolność uaktywni się. Była bardzo ciekawa, ale i przerażona tym, co może okazać się jej darem, aż przyszedł dzień odpowiedzi. Dziewczyna, jak zwykle rano, wykonywała swoje codzienne czynności, aż nagle potwornie rozbolała ją głowa, wiedziała, że to objawienie daru,

gdyż członkowie jej rodziny opowiadali jej trochę o tym. Nagle, w głowie usłyszała kobiecy głos:

-Chloe Lucy Bell, potomkini wielkich rodów Breinów i Bell'ów, jestem tu, by przekazać ci twoją zdolność, którą jest telekineza oraz zdolność zmiany, a także wymazywania wspomnień innych, jak i swoich. Korzystaj z daru dobrze.

Chloe gwałtownie otworzyła oczy, a w głowie od razu pojawiły się myśli osób będących z nią w pomieszczeniu. Na początku przeraziła się potwornie, ale już chwilę później odkryła, że może to kontrolować i czytać myśli jednej lub wielu osób. Ale mogła też „wyłączyć” myśli innych i mieć w głowie tylko swoje. Rozejrzała się po pomieszczeniu, leżała na podłodze, a nad nią stały trzy postacie, w których rozpoznała swoją rodzinę. Cała trójka była uśmiechnięta. Chloe, czytając ich myśli widziała, że są dumni, że w końcu odnalazła swój dar. Jej pierwsze słowa skierowane do nich brzmiały:

-Już wiem jak mogę ich powstrzymać.

9.Wielkie starcie

Chloe z nikim nie podzieliła się swoim planem pokonania wroga, lecz poprosiła krewnych o pomoc w jak najlepszym opanowaniu swoich zdolności, na co oczywiście się zgodzili. Pomagali jej jak tylko mogli, udostępniali jej swoje myśli, pomagali w nauce przemieszczania w czasie i wielu również mniej znaczących rzeczach. Jednak dziewczyna odkryła również, że telekineza nie polega tylko na czytaniu w myślach, mogła również unosić przedmioty siłą woli, jak i zmuszać ludzi do zrobienia różnych rzeczy. Jednak przysięgła sobie, że użyje tego tylko w ostateczności, co nie było w jej planach. Nauczyła się też drzewa genealogicznego ze strony swojej matki, aby wiedzieć od kogo zaczęła się chęć panowania. Jej wysiłki nie poszły na marne. Znalazła go, był to jej prapraprapradziadek Eustachy Brein. Była gotowa, wiedziała

to, jednak musiała czekać na odpowiedni moment, który miał nadejść już dziś. Jej rodzice wybierają się dziś pilnować młodszej wersji niej samej, a ciocia Antonina wybiera się na jakiś spektakl, który nie bardzo zaintrygował Chloe. Zdołała ich namówić, że może sama zostać w domu, a oni mogą spokojnie ziajać się swoimi sprawami. A więc wielkie starcie odbędzie się już dziś, za parę chwil, gdy tylko znajdzie swojego przodka. Wzięła głęboki oddech i chwilę później stała już przed nim. Miał siwe włosy, był dosyć tęgi, Chloe zauważyła, że ma taki sam kolor oczu jak jej matka, lecz w tych oczach nie było ciepła, jak w przypadku Lucy, były tam tylko chłód i gniew. Chloe wzdrygała się pod tym spojrzeniem, nie mogła oderwać wzroku od tych brązowych tęczy. Z transu wyrwał ją melancholijny głos starca.

-Kim jesteś dziecko? Nigdy cię tu nie widziałem – powiedział.

-Jestem twoją potomkinią - powiedziała spokojnie - i przyszłam zapobiec zdarzeniom z przyszłości.

-Starzec zaśmiał się pogardliwie.

-A niby jak chcesz to zrobić...

-Mam swoje sposoby – oznajmiła. -Sam możesz wybrać czy mają być przyjemne czy nie.

-Och, w takim razie niech stracę, nie mają być przyjemne.

Chloe dwa razy nie trzeba było mówić, od razu próbowała wejść do głowy Eustachego, lecz natrafiła na opór.

-Biedne dziecko, myślisz, że tylko ty potrafisz takie sztuczki? - powiedział z kpina.

-Pierwszy raz spotykam osobę o takich zdolnościach jak moich, mogłabyś się do mnie przyłączyć, razem będziemy niezwyciężeni.

-Nigdy! -odpowiedziała Chloe, która już przebrnęła przez obrony dziadka.

-Jestem silniejsza niż myślisz. - To były ostatnie słowa, jakie powiedziała w jego kierunku, zanim zaczęła zmieniać i wymazywać wspomnienia przodka.

Wymazała wszystkie wspomnienia związane z jego polityką, zmieniła też jego poglądy dotyczące świata i podróżników. Wiedziała, że jego całkowite zniknięcie mogłoby zasiać niepokój. Nie, on musi pokierować resztą tak, aby uwierzyli w to, co

słuszne. Wiedziała, że musi zmusić go do tego, aby więcej nie użył swoich zdolności, bo chociaż jest od niego silniejsza, to po pewnym czasie zapewne odzyskałby część wspomnień, a na to nie mogła pozwolić.

Dokończywszy dzieła, przeniosła się z powrotem do domu cioci Antoniny. Wzięła swoje rzeczy, zostawiła wiadomość domownikom i udała się z powrotem do swoich czasów, na korytarz szkolny prowadzący do pielęgniarki. Nie widziała sensu w udaniu się do niej, dlatego poszła do domu dziecka, do swojej drugiej mamy, pani Tiny. Przekroczywszy próg ośrodka, przywitała się z panią Tiną, powiedziała jej o złym samopoczuciu i udała się do swojego pokoju, myśląc, że to naprawdę był niezwykle dzień, tak jak to przewidywała rano. W tym samym czasie, pani Tina stała wpatrzona w obraz za oknem i powiedziała sama do siebie:

-A więc to dzisiaj mama odbyła pierwszą podróż i pokonała Eustachego Breina, ach te podróże, to istne pętle czasu. Żeby córka wychowała matkę - powiedziawszy to, pokręciła głową i wzięła się za szykowanie obiadu. A ty, drogi czytelniku wiedz, że dwa tygodnie po tym pomiętym dniu rodzice Chloe odebrali ją z domu dziecka i wynagrodzili jej lata nieobecności. Chloe wyszła za mąż i miała trojkę dzieci - Mika, Sonię i...Tinę, która imię otrzymała po ukochanej opiekunce swojej mamy z domu dziecka.